

łomie demokratycznym – pokazuje, jak gra w nieustanne otwieranie i czujność wobec zakusów instytucji przesądziły o atrakcyjności koncepcji Derridiańskich w latach '90. Szkudlarek idzie jednak krok dalej i stara się odpowiedzieć na potrzebę mocnej refleksji społecznej, takiej, która umożliwiłaby działalność emancypacyjną – zresztą widać w wielu tekstach, że poststrukturalizm wydaje się jednak zbyt zajęty niuansami tekstu, by pozwalał skutecznie opisywać rzeczywistość i działać w niej. Niechęć do zbyt lewicowych teorii skłania jednak badaczy raczej do poszukiwania nowych wątków u Derridy niż do mocniejszej zmiany perspektywy – nikt nie sięga na przykład do szkoły frankfurckiej, podczas gdy ta znów powraca na scenę intelektualnych potyczek, wśród których spór o dziedzictwo oświecenia stanowi najbardziej niewralgiczny moment. Szkudlarek wykonuje więc symptomatyczny gest – potrzebuje Marksa, ale bierze go przez Derridę, a więc jako widmo. I widzimy w jego tekście, że nie interesuje go tak bardzo ontologia widmowości czy mesjanizm, ale możliwość myślenia o Marksie osłabionym, już zdekonstruowanym, a jednak pozwalającym bez wstydu przypominać o sprawach, które na jakiś czas zniknęły ze słownika humanistów – o sprawiedliwości czy wyzwoleniu.

Te teksty pokazują, że intelektualisci, którzy zajmowali się w latach '90. sprowadzaniem do Polski francuskich idei, wciąż w nie wierzą. Widzą wprawdzie konieczność wzmocnienia tej strony poststrukturalizmu, a zwłaszcza dekonstrukcji, dzięki której możemy skuteczniej angażować się w rzeczywistość, ale nie poddają się obecnym tendencjom powrotu do myślicieli otwarcie broniących projektu nowoczesności. Zresztą w tej perspektywie dekonstrukcja umożliwia krytyczne myślenie i spełnia wymogi rewizji oświecenia. To kwestia, którą pamiętamy chociażby z *Dekonstrukcji przeciw postmodernizmowi* Christophera Norrisa.

W Polsce mało mamy pozycji rozliczających w ten sposób Derridę, ale pewnie powstaną, widać bowiem wyraźnie, że ten sposób czytania jest wciąż atrakcyjny i odpowiada potrzebie sceptycyzmu wobec zbyt radykalnie politycznych idei. Czy dekonstrukcja rzeczywiście spełni pokładane w niej nadzieje krytyczne, czy okaże się za słaba jako wpływowa forma krytyki społecznej – czas pokaże. Wydaje się jednak, że właśnie rekontekstualizacja postnych teorii wobec długiego trwania modernizmu i żywotności ideałów oświecenia; wobec przemian cywilizacyjnych dzisiejszego świata i w końcu – ambiwalencja ideologiczna związana z teoriami osłabiającymi podmiot, to sprawy pilnie domagające się nowych rozstrzygnięć, dzięki którym polscy intelektualisci będą mogli w końcu wykazać się kreatywnością. Nie sądzę przy tym, że należy odciąć się od francuskiej teorii. Postne idee pozostaną pewnie mocnym, niezbywalnym inkluzem wewnątrz długiego trwania nowoczesności, która stanowi najbardziej pasjonujące zadanie dla humanistów – ale właśnie taka, z francuskim wirusem i widmem Derridy.

KUPIEC MIKOŁAJA REJA JUBILEUSZOWO WYDANY

JAN OKOŃ*

Na początku tomu¹ znalazł się cytat z Reja (nie podano, z jakiego utworu), z wymownym a pouczającym zdaniem: „A tak trzeba uważać, co prze kogo czynić mamy i co komu przystoi”.

* Jan Okoń – prof. dr hab., em. prof. Uniwersytetu Łódzkiego.

¹ [Mikołaj R e j], *Kupiec, to jest Kstałt a podobieństwo Sądu Bożego Ostatecznego*, Królewiec, [Aleksander Augezdecki], nakładem Jana Seklucjana, VIII 1549. Poznań 2008, Wydawnictwo „Poznańskie Studia Polonistyczne”. Stron 461, nlb. 1.

Z kontekstu dopiero należy się domyślać, że chodzi o podarki, a praktyczny Rej objaśnia, że winny być one stosowne i żeby zważać, co komu dajemy w prezencie, gdyż obdarowany uznać go może za „pożartek”, czyli żart, jeśli, dla przykładu, myśliwy otrzymuje lutnię, a białogłowa ostrogi.

Tuż po tym czytamy w dedykacji, że księga ofiarowana została „Panu Profesorowi Tadeuszowi Witczakowi” jako „upominek jubileuszowy”, który „czynią Przyjaciele, Koledzy i Uczniowie z Instytutu Filologii Polskiej Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu”. Domyślamy się, że to stąd owo inicjalne uzasadnienie daru i wprowadzenie w „politykę” darów w ogóle. Tyle że poskapienie informacji o źródle cytatu (którym jest *Żywoć człowieka poczciwego*) kieruje tym bardziej uwagę na antycznego ideologa „darczyństwa”, a więc i źródło dla samego Reja, to jest stoika Senekę Młodszego, który w księdze *O dobrodziejstwach* przestrzegał, by nie posyłać białogłowie albo starcowi oszczepu do polowania na niedźwiedzia, a pilnemu studentowi sieci do łowów.

Filozof Seneka wychodził też jednak ponad czysty praktycyzm Reja i konstatował, że cechą ludzi prostych jest, że „to tylko mają przed oczyma, to sobie ważą, co biorą od kogo, czego używają, a chęć dobrodziejstwa, rzecz najdroższa, u nich w lekkiej cenie”. Pogłębiał też swoją ideę „dobrego czynienia” sugestią, by „dobremu uczynkowi przydać dobre słowa i do rzeczy godnej zalecenia użyć łaskawej mowy, iżby twe dary były tym przyjemniejsze”. Dedykując rzecz Profesorowi Witczakowi jego poznańscy uczniowie i przyjaciele szli zatem, co widać, torem wyznaczonym raczej przez samego Senekę, niż Reja, choć można się też zastanawiać, czy nie stali się zbyt oszczędni w owej „łaskawej mowie” towarzyszącej darowi.

Okazją do wypowiedzenia się mogła tu być również notka wydawnicza na końcu tomu. Podpisała ją inicjałami jedynie dwoje spośród wspomnianych uczniów, jako zatem inicjatorzy-wydawcy: „k. m.” oraz „w. w.”, a więc profesorowie Katarzyna Meller, historyk literatury, i Wiesław Wydra, językoznawca mediewista. W notce znalazł się opis katalogowy unikat Biblioteki Jagiellońskiej, sygn. Cim. 1526, który stał się podstawą fotograficznej edycji. W stosunku do *Katalogu poloników XVI wieku Biblioteki Jagiellońskiej* opis został uzupełniony jedynie o informację, ważną skądinąd, że na pergaminowej oprawie zachowały się rękopiśmienne fragmenty Księgi Ezechiela. Nie wykorzystano już jednak choćby okazji, by wyjaśnić w opisie proveniencji, że tajemniczy pierwszy (a właściwie drugi z kolei!) właściciel: Baltazar Fentzel z Wrocławia kupił egzemplarz za 8 groszy w dniu 6 marca 1583 r. „nova consuetudine”, a więc z datą liczoną już według kalendarza gregoriańskiego, który w Polsce wprowadzono najwcześniej i z miejsca, to jest 15 października 1582 r. Rzecz to ważna nie tylko jako jeden z najwcześniejszych u nas zapisów w tym zakresie, ale też jako niezwykle mocne świadectwo utożsamiania się z kulturą polską – w cesarskiej Austrii nowy kalendarz został przyjęty dopiero w r. 1584! (Pomijam sugestię, że ów Fentzel to, być może, antenat Wentzlów, dzisiejszego rodu krakowskich restauratorów, konkurentów Wierzyńska). Natomiast w stosowność i akuratność samego upominku trudno wątpić. Otrzymał go na siedemdziesięciolecie urodzin znakomity znawca staropolszczyzny i badacz twórczości Reja, zasłużony profesor Uniwersytetu Poznańskiego i jego doktor honorowy Tadeusz Witczak, który to po obszernym tomie *Studiów nad twórczością Mikołaja Reja* (Warszawa 1975) skupił się w ostatnich latach na rozwiązywaniu zagadkowych stron w biografii i spuściźnie twórcy z Nagłowic, by wspomnieć rozważania o Rejowym *Żegnaniu z światem* z r. 2000 czy erudycyjny szkic o zaginionym dziele Reja *de neutralibus*².

Wydany obecnie po raz pierwszy w podobiźnie fotograficznej *Kupiec* Mikołaja Reja ma równie unikatowy charakter, jak i samo cimelium Biblioteki Jagiellońskiej, które stało się podstawą reprodukcji. Podobizna, co zrozumiałe, nie trafi do szerszego grona czytelników – z konieczności musi pozostać strawą (smakowitą) dla koneserów, którzy mogą zwłaszcza delectować się dość

² T. Witczak, *Mikołaja Reja „Żywot...” a kres żywota*, [w:] *Od średniowiecza ku współczesności. Prace ofiarowane Jerzemu Starnawskiemu w pięćdziesięciolecie doktoratu*, pod red. J. Okonia, przy współpracy M. Kurana, Łódź 2000, s. 201–209; tenże, *Nad problemami zaginionego dzieła Mikołaja Reja „de neutralibus”*, [w:] *Mikołaj Rej z Nagłowic w pięćsetną rocznicę urodzin*, pod red. W. Kowalskiego, Kielce 2005, s. 61–70.

łamaną polszczyzną Jana Seklucjana, w którą to ów zasłużony królewiecki wydawca (bądź też drukarz: Aleksander Augezdecki) przyodziął ośmioletni tok wiersza Reja – bywa, że trudny w niektórych miejscach do rozpoznania.

Nasuwa się mimo woli pytanie, czy wśród Polaków, którzy wypełniali farę w Królewcu i słuchali specyficznej polszczyzny Seklucjanowych kazań, zdarzało się bywać Janowi Kochanowskiemu, gdy ten niewiele później, bo w latach 1551–1552, przebywał tutaj na studiach.

PS

Seneka w swoim dziele *O dobrodziejstwach* poświęcił sporo miejsca nie tylko darom i ich dawaniu, ale też – jako ich częście nierozdzielnej – wyrażaniu wdzięczności. Otóż wydaje się, że zabrakło owej cząstki w omawianej edycji, i to w podwójnym wymiarze: zarówno uczniów wobec Profesora, jak i wydawców wobec Książnicy Jagiellońskiej, która owo niezwykle cimedium Rejowskie udostępniła (że nie wspomnę o inspiracji, która stąd wypłynęła).

O FRANCISZKU CEZARYM STARSZYM – DRUKARZU AKADEMII KRAKOWSKIEJ

JAN OKOŃ*

Trudno oczekiwać, by suchy naukowo i specjalistyczny tytuł przyciągał do siebie szerszy ogół czytelników – a jednak przynajmniej dla polonistów książka winna być specjalnie zalecana, zwłaszcza dla zajmujących się mniej lub bardziej zawodowo okresem 1. połowy XVII w. Staje się ona dla nich niewyczerpaną skarbnicą informacji, szczególnie w zakresie produkcji literackiej i aktualnych wówczas nowych tendencji w kulturze polskiej, tych zwłaszcza, które próbowały nawiązać kontakt z nowymi zjawiskami w Europie i dotrzymywać im kroku na gruncie krajowym. Tak się bowiem składa, że z jednej strony był Franciszek Cezary kontynuatorem szesnastowiecznych tradycji warsztatowych (około lat 1614–1615 przejął w drodze wykupu zasobną, renesansową oficynę Jana Szarfenbergera), a z drugiej był człowiekiem praktycznym i zarazem nowoczesnym, znającym języki obce i otwartym na świat (m.in. na użytek wojewodzica wołyńskiego Pawła Janusza Ostrońskiego tłumaczył przewodnik po Italii pióra Palladia, pt. *Pielgrzym włoski*). Dzięki takim to zaletom zapraszany był już w młodych latach przynajmniej trzykrotnie na towarzysza podróży na Zachód: przez kawalera maltańskiego Felicjana Wojnarowskiego, przez księcia Dominika Zasławskiego oraz przez biskupa krakowskiego Andrzeja Lipskiego¹.

To, że urodzony w r. 1583 mógł Cezary jako trzydziestolatek wykupić z zastawu drukarnię Szarfenbergera, było zasługą nie tylko jego przedsiębiorczości, ale i posagu, jaki wniosła do małżeństwa jego żona, Barbara z Malickich, z rodu krakowskich z kolei księgarzy. Od razu trzeba dodać, że zbieżność nazwisk jest czysto przypadkowa i że obecny autor cennego opracowania nie ma nic wspólnego z dawnym rodem księgarskim, a jego zapał i dociekliwość w zbieraniu możliwie pełnej spuścizny Cezarych, jak też akrybii i ścisłości w jej opisie bibliograficznym jest wynikiem zawodowej „skazy”, jaką stanowi księgoznawcza dokładność i zawodowa duma bibliotekarza naukowego. Nie od rzeczy też będzie dorzucić, że sugerowana podtytułem część 2. księgi ma przynieść opracowanie monograficzne materiału zebranego w tomie obecnym.

* Jan Okoń – prof. dr hab., em. prof. Uniwersytetu Łódzkiego.

¹ Marian M a l i c k i, *Repertuar wydawniczy drukarni Franciszka Cezarego Starszego 1616–1651*. Część 1: *Bibliografia druków Franciszka Cezarego Starszego 1616–1651*, Kraków 2010. Stron 800. Bibliotheca Iagellonica. Fontes et Studia, t. 17.